

ECHO

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

OBCOJĘZYCZNE

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:

A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.

Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 12-B Rok IV GRUDZIEN — 1938 — DÉCEMBRE Cena n-ru 60 gr.



Marseille: La Cathédrale. — Marsylia: Kościół katedralny.

„Echo Obcojęzyczne” wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:

A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.

Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.

Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Pocz. przekazy rozrach. 501.

Polecamy do nabycia roczniki „Echa Obcojęz.”

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

**A) wydanie angielsko-polskie:
rocznik 1938 (12 n-rów — 192 str.)**

Cena 6 złotych, z przesyłką.

**B) wydanie francusko-polskie:
roczniki 1935, 1936, 1937 i 1938**

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe cztery roczniki franc.-pol. razem: 20 zł.,
łącznie z prenum. „Echa” franc.-pol. na r. 1939: 25 zł.

**C) wydanie niemiecko-polskie:
roczniki 1935, 1936, 1937 i 1938**

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe cztery roczniki niem.-pol. razem: 20 zł.,
łącznie z prenum. „Echa” niem.-pol. na r. 1939: 25 zł.

Uwaga! Tylko wyżej podane roczniki „Echa Obcojęzycznego” są do nabycia.

(Wydanie ang.-pol. wychodzi od 1.I.1938).

Ilość roczników ograniczona.

Zamówienia płatne są z góry.

Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

Administracja „Echa Obcojęzycznego”:

Warszawa I, ul. Waliców 3. Telefon: 6-13-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.635.

Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501.

w Berlinie

„ECHO OBCOJĘZYCZNE” JEST
DO NABYCIA W KSIĘGARNI p. f.

Arthur Collignon, G. m. b. H.

Berlin NW7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2.

Cena numeru pojed. 40 fenigów.

Prenumerata roczna: RM 4.50.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAC SIĘ

„EHEM OBCOJĘZYCZNYM”,

ABY OSIAGNAĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszyte słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej z m i a n i e a d r e s u należy zawiadomić Administrację pisma n a t y c h m i a s t, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

w P a r y ż u

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”

JEST DO NABYCIA

w „Księgarni Polskiej w Paryżu”

„Librairie Polonaise à Paris”

Paris VI-e — 123, Boulevard Saint-Germain.

Cena numeru pojed.: 4 frs.

Prenumerata roczna: 48 franków.

ERREUR D'UN MINISTRE.

Quand j'ai été en Russie, c'était il y a long-temps!... et le tsar Nicolas II régnait encore. J'ai même été envoyé en Crimée, en décembre 1902, pour présenter les compliments de la République Française à l'Autocrate de toutes les Russies, pour sa fête, pour cette Saint-Nicolas qui tombe, chaque année, le 6 décembre.

Personne d'à peu près cultivé n'ignore que le calendrier russe diffère du nôtre: le calendrier russe est julien, le nôtre est grégorien: soit une différence de quatorze jours.

Mais nous avions à cette époque, comme ministre de la Marine, M. Camille Pelletan. Et M. Camille Pelletan, qui était le type du primaire supérieur, ne savait à peu près rien. Si bien qu'il nous envoya en Crimée quatorze jours trop tôt! Et si bien qu'à notre arrivée, les Russes nous demandèrent:

— Qu'est-ce que vous venez faire?

Ne riez pas! je vous jure que ç'a été l'heure la plus désagréable de ma vie! Je n'ai jamais été un exhibitionniste du patriotisme, mais on n'aime tout de même pas, étant Français, avoir l'air, à l'étranger, d'un imbécile.

Que voulez-vous? Je ne pouvais pas me moquer de mon propre ministre! Je n'en avais pas le droit! J'avais d'ailleurs, par chance, affaire à des gens très bien élevés: ils ont glissé eux-mêmes sur ce terrain fâcheux, et tout s'est arrangé.

Mais, — et du même coup, j'ai béni le sort et j'ai même béni mon déplorable ministre — au lieu d'avoir quatre jours de fêtes officielles qui ne m'auraient pas donné beaucoup de loisirs, j'ai eu dix-huit jours d'escale, dont quatorze de liberté absolue, pendant lesquels j'ai tâché de faire oublier qu'il y avait, dans le port, un navire de guerre français envoyé deux semaines avant l'heure psychologique.

Claude Farrère: Mes Voyages.

DEVANT LE JUGE DE PAIX.

M. Bernard avait une discussion très violente avec une commerçante. Celle-ci le cita devant le juge de paix. Bernard avait qualifié la commerçante de „chameau”: cela lui valut seize francs d'amende.

La condamnation prononcée, Bernard aimable et souriant demanda au juge de paix:

— Alors, il est défendu d'appeler une dame „chameau”?

— Parfaitement, lui répondit le magistrat.

— Mais, poursuivit Bernard, peut-on appeler un chameau „madame”?

— Ma foi, fit le juge, le Code n'a pas prévu le cas.

— Je vous remercie, dit Bernard.

Puis, se retournant vers la plaignante, très poli, il s'incline devant elle et lui dit:

— Au plaisir de vous revoir... Madame!

OMYŁKA MINISTRA.

Gdy byłem w Rosji — było to dawno temu!... I car Mikołaj II panował jeszcze. Ja właśnie byłem wysłany do Krymu w grudniu 1902 r., by złożyć życzenia Republiki Francuskiej samowładcy Wszechrosji z okazji jego imienin, na tego Św. Mikołaja, który przypada co roku w dniu 6-go grudnia.

Każdy mniej więcej wykształcony człowiek wie dobrze, że kalendarz rosyjski (przedwoj.) różni się od naszego; kalendarz ros. jest juliański, nasz jest gregoriański; czyli różnica dwu tygodni.

Ale mieliśmy w owym czasie jako ministra marynarki p. Kamila Pelletana. A pan Kamil Pelletan, który był typem półinteligenta na wyższym stanowisku, nie wiedział prawie nic. Tak, że wysłał nas na Krym o dwa tygodnie za wcześnie! I tak, że gdyśmy przyjechali, Rosjanie nas zapytali:

— Po co przyjeżdżacie?

Nie śmieście się! Przysięgam wam, że była to najbardziej nieprzyjemna chwila w moim życiu! Nigdy nie popisywałem się patriotyzmem, ale mimo to nie chce się, będąc Francuzem, wyglądać zagranicą jak głupi.

Cóż robić? Nie mogłem wyśmiewać się z mego własnego ministra! Nie miałem ku temu prawa! Miałem zresztą, na szczęście, do czynienia z ludźmi bardzo dobrze wychowanymi, którzy sami przeszli do porządku dziennego nad tą przykrą sprawą, i wszystko się ułożyło.

Ale — i zarazem błogosławiłem los i nawet błogosławiłem swego politowania godnego ministra — zamiast mieć 4 dni oficjalnych świąt, które nie dałyby mi dużo wolnego czasu, miałem 18 dni postoju w porcie, z czego dwa tygodnie zupełnej wolności, w ciągu których starałem się wykreślić z pamięci, że w porcie jest francuski okręt wojenny, wysłany o dwa tygodnie przed normalną porą.

(Klaudiusz Farrère: „Moje podróże”).

PRZED SĘDZIĄ POKOJU.

Pan Bernard miał bardzo gwałtowną sprzeczkę z jedną kupcową. Ta pozwała go przed sąd grodzki. Bernard nazwał kupcową „wielbłądem”: to go kosztowało szesnaście franków grzywny.

Po ogłoszeniu wyroku skazującego, Bernard, miły i uśmiechnięty, spytał sędziego pokoju:

— A więc zabronione jest nazywać damę „wielbłądem”?

— Tak jest — odpowiedział mu sędzia.

— Ale — ciągnął dalej Bernard — czy można nazwać wielbłąda „madame”?

— Daję słowo — rzekł sędzia — kodeks nie przewidział tego wypadku.

— Dziękuję panu — powiedział Bernard.

Następnie, zwracając się do powódki, kłania się jej bardzo uprzejmie i mówi do niej:

— Do miłego zobaczenia się... Madame!

BEAUCOUP DE BRUIT POUR RIEN.

A une heure quinze minutes du matin, Georges Croizetier fut réveillé par la sonnerie du téléphone: c'était la femme de son frère Pascal, médecin des hôpitaux, qui, affolée, l'appelait:

— Georges! Georges! criait-elle au bout du fil, venez vite! Un affreux malheur!

Georges Croizetier, épouvanté, balbutia:

— Où? Quand? Comment? Je vous en supplie, parlez!

D'une voix blanche, Mme Croizetier donna des détails: un peu avant minuit, Pascal avait été mandé d'urgence auprès d'une de ses clientes, riche propriétaire de Champigny, qui souffrait de troubles cardiaques; il était parti immédiatement en automobile, piloté par son chauffeur, Nicolas; la crise de la malade ayant été moins grave qu'on ne le craignait, le docteur n'avait pas tardé à rentrer à Paris...

— Toujours dans son auto? interrogea Georges, haletant.

— Naturellement, poursuivit Mme Croizetier. Le voyage se passa sans autre incident qu'une légère panne, dans le bois de Vincennes. En stoppant devant notre maison, Nicolas, surpris de ne pas voir son maître descendre de la voiture, ouvrit la portière: Pascal n'était plus là... Il n'y avait, à sa place, que son chapeau...

— En effet, fit Georges Croizetier, il y a là un mystère qu'il nous faut élucider rapidement. J'accours. Mais, de votre côté, ne perdez pas de temps: prévenez la police...

En arrivant à l'hôtel particulier où habitait son frère, Georges Croizetier y trouva un inspecteur de la Sûreté qui, en présence de Mme Croizetier éplorée, venait de commencer son enquête:

— Lorsque la panne est survenue, dans le bois de Vincennes, demandait-il au chauffeur, le docteur était-il encore dans l'auto?

— Bien sûr, dit Nicolas.

— Vous lui avez parlé, à ce moment-là?

— Oui, pour l'avertir, après avoir soulevé le capot, que j'en avais pour huit à dix minutes.

— Et il vous a répondu?

— Il m'a dit de me dépêcher. Je lui ai obéi, car au bout de deux minutes seulement, j'ai pu lui annoncer que la réparation était terminée.

— Et alors, que vous a-t-il répondu?

— Rien.

— Eh parbleu! déclara triomphalement l'inspecteur, c'est que l'agression venait de se produire! Je suis, dès à présent, en mesure de la reconstituer: les bandits se sont emparés du docteur dans son auto, pendant qu'elle était immobilisée, en le menaçant de mort s'il résistait, ou en le chloroformant; c'est sur la route ensuite qu'ils l'ont poignardé, avant de le dépouiller. Voilà pourquoi je n'ai pas relevé de traces

WIELE HAŁASU O NIC.

O godzinie 1.15 po północy Jerzy Croizetier został zbudzony przez dzwonek telefonu: była to żona jego brata Pascala, lekarza szpitalnego, która wzywała go, oszałała:

— Jerzy! Jerzy! — wołała przez telefon. — Przyjdź prędko! Straszne nieszczęście!

Jerzy Croizetier, przerażony, wybełkotał:

— Gdzie? Kiedy? Jak? Błagam cię, mów!

Słabym głosem pani Croizetier podała szczegóły: na krótko przed północą Pascal został pośpiesznie wezwany do jednej ze swoich pacjentek, bogatej ziemianki w Champigny, cierpiącej na chorobę serca; pojechał natychmiast autem, kierowanym przez jego szofera Mikołaja; ponieważ napad chorobowy nie był tak ciężki, jak się obawiano, doktor nie omieszkał udać się z powrotem do Paryża...

— Wciąż swoim autem? — spytał Jerzy, bez tchu.

— Oczywiście — ciągnęła dalej pani Croizetier. — Podróż upłynęła bez żadnego wypadku poza lekkim defektem, w lasku Vincennes. Zatrzymawszy się przed naszym domem, Mikołaj, zdziwiony, że nie widzi swego pana wysiadającego z wozu, otworzył drzwiczki: Pascala tam nie było... Na jego miejscu był tylko kapelusz...

— Rzeczywiście — rzekł Jerzy Croizetier — to jakaś tajemnica, którą musimy szybko wyświecić. Przybiegam. Ale, ze swojej strony, nie trać czasu: zawiadom policję...

Przybywszy do oddzielnego gmachu, w którym zamieszkiwał jego brat, Jerzy Croizetier zastał tam inspektora policji, który w obecności zapłakanej pani Croizetier rozpoczął właśnie swoje dochodzenie:

— Gdy nastąpił defekt w lasku Vincennes — pytał szofera — doktor był jeszcze w aucie?

— Z całą pewnością — rzekł Mikołaj.

— Czy pan mówił do niego w owej chwili?

— Tak, żeby go powiadomić, po podniesieniu maski (pokrywy silnika), że to u mnie potrwa 8—10 minut.

— I co on panu odpowiedział?

— Powiedział mi, żebym się śpieszył. Usłuchałem go, bo już po dwu minutach mogłem mu oznajmić, że naprawa skończona.

— I co wtedy panu odpowiedział?

— Nic.

— A dalibóg! — oświadczył triumfalnie inspektor. — Wtedy właśnie została dokonana napaść! Jestem już teraz w możności odtworzyć ją: bandyci obeszczęśliwili doktora w aucie, podczas gdy ono było unieruchomione, i zagrozili mu śmiercią, gdyby stawiał opór, lub też zachloroformowali go; następnie na szosie zasztyletowali go przed ograbieniem. Oto dlaczego

de sang sur la voiture! Il ne nous reste plus qu'à aller chercher le corps de la victime!

— Partons vite, s'écria Georges Croizetier, pendant que la veuve de l'infortuné médecin s'effondrait dans une crise de larmes...

Brusquement, un homme, couvert de boue, surgit dans la pièce, c'était le docteur. Il sauta à la gorge de Nicolas:

— Triple idiot! Crétin! Brute! hurla-t-il. Avant de remettre en marche, tu ne pouvais donc pas t'assurer que j'étais toujours dans la voiture?

Et il expliqua que son chauffeur lui ayant annoncé dix minutes de panne, il avait cru avoir le loisir de faire un petit tour dans le bois. Puis soudain, il avait vu l'auto filer sans lui. En vain, il avait appelé. Il lui avait fallu traverser le bois à pied et parcourir un long trajet dans Paris, avant de rencontrer un taxi qui consentit à le ramener.

— Pour une fois que je tenais un beau crime, grommela, penaud, l'inspecteur de la Sûreté en se retirant.

Gabriel Timmory.

nie znalazłem śladów krwi na aucie! Pozostaje nam tylko poszukać ciała ofiary!

— Pojedźmy prędko! — zawołał Jerzy Croizetier, podczas gdy wdowa po nieszczęsnym lekarzu wybuchnęła spazmatycznym płaczem...

Nagle jakiś człowiek pokryty błotem zjawił się w pokoju; był to doktor. Skoczył do gardła Mikolajowi:

— Skończony (potrójny) idioto! Kretynie! Bydle! — ryczał. — Zanim ruszyłeś ponownie, nie mogłeś się upewnić, czy wciąż jeszcze jestem w aucie?

I wyjaśnił, że ponieważ szofer zapowiedział mu defekt na 10 minut, sądził, że ma wolny czas na odbycie małej przechadzki w lasu. Potem nagle zobaczył, że auto zmyka bez niego. Nadaremnie wołał. Musiał przebyć lasek pieszo i przebiec kawał drogi w Paryżu, zanim napotkał taksówkę, która zgodziła się odwieźć go.

— Gdy już raz miałem w ręku lepszą zbrodnię... — mruknął pod nosem zmieszany inspektor policji na odchodnym.

(Gabriel Timmory).

UNE BONNE AFFAIRE.

— Quelle surprise! toi que j'ai connu si maigre, te voir ainsi gros et gras!

— C'est que maintenant je mange à ma faim, grâce au succès de mon livre „Méthode infallible pour maigrir”!

UNE BONNE RAISON.

Marius: Tu ne sais pas, Olive, j'offre un collier de perles à ma femme.

Olive: Mais je croyais qu'elle préférerait une auto?

Marius: T'es bon toi, des autos, il n'y en a pas de fausses.

DOBRY INTERES.

— Co za niespodzianka! Ciebie, którego znałem takim chudym, widzę takim grubym i tłustym!

— To dlatego, że teraz jem sobie do syta, dzięki powodzeniu mojej książki „Niezawodna metoda odtluszczająca!”

SŁUSZNY POWÓD.

Mariusz: Nie wiesz, Oliwiuszu, ofiaruję swojej żonie naszyjnik pereł.

Oliwiusz: A ja sądziłem, że ona woli auto?

Mariusz: Dobryś — aut fałszywych przecież nie ma.

QUESTIONS.

— Maman, pourquoi la girafe a-t-elle un si long cou?

— Parce que les girafes se nourrissent des feuilles des arbres, mon petit.

— Mais alors, pourquoi les arbres sont-ils si hauts?

— Pour que les girafes puissent manger sans se baisser!

(Ric et Rac).



PYTANIA.

— Mamo, dlaczego żyrafa ma taką długą szyję?

— Dlatego, że żyrafy odżywiają się liśćmi drzew, mój kochany.

— Ale w takim razie, dlaczego drzewa są tak wysokie?

— Żeby żyrafy mogły jeść, nie schylając się!

„Ric et Rac”, Paryż.
(Ric-à-rac, co do joty).

RAPIDITÉ.

Duhot, de Lille, et Courtès, de Bordeaux, sont deux bons collègues. L'un vend des savons et l'autre du vin. Mais pour l'instant ils discutent ferme de la vitesse des trains sur les différents réseaux. Et Dieu sait s'ils ne sont pas d'accord. Duhot explique, horaire en mains, que le réseau du Nord possède les trains les plus rapides. Mais Courtès est sceptique, très sceptique. Il veut des précisions...

Alors Duhot raconte qu'en prenant le train de 9 heures à Lille, on arrive avant midi à Paris. Il l'a pris maintes fois et il demeure convaincu que son ami Courtès n'en connaît pas de plus rapide. Le Bordelais se trouve enfoncé par un gars du Nord et de quelle façon! Mais vous ne connaissez pas Courtès de Bordeaux qui, de son plus bel accent, répond à son ami:

— Ah! mon vieux, je te le concède, il va vite ton train. Mais ce n'est rien vis-à-vis de la ligne Bordeaux-Cette de chez nous. Figure-toi qu'un jour je prends un billet à Bordeaux pour aller à Cette, traiter une grosse affaire de vins. Je n'avais pas de monnaie. Alors, tu comprends, je m'engueule avec l'employé et, sans billet, je monte dans mon wagon. Là, le Chef de Gare vient me trouver. Il était au courant et... m'engueule à son tour. Je te le jure, la colère m'a saisi et au moment où le train démarrait, je te lui envoie une gifflé, mais une gifflé... Eh bien, mon vieux, tu me croiras si tu veux, c'est celui de Cette qui l'a reçue...

SZYBKOSĆ.

Duhot z Lille i Courtès z Bordeaux to dwaj dobrzy koledzy. Jeden sprzedaje mydło, a drugi — wino. Ale w tej chwili rozprawiają żywo o szybkości pociągów różnych sieci kolejowych. I widzi Bóg, że nie są ze sobą w zgodzie. Duhot, z rozkładem jazdy w ręku, tłumaczy, że Północna sieć kolejowa posiada najszybsze pociągi. Ale Courtès jest niedowierzający, bardzo niedowierzający. Żąda dokładnych danych...

Wtedy Duhot opowiada, że wsiadając do pociągu o godz. 9-ej w Lille, przyjeżdża się do Paryża przed południem. Jeździł nim wiele razy i trwa w swoim przekonaniu, że jego przyjaciel Courtès nie zna szybszego. Mieszkaniec Bordeaux czuje się pobitym przez chłopca z północy, i w jaki sposób! Ale wy nie znacie Courtès'a z Bordeaux, który najpiękniejszym akcentem odpowiada swemu przyjacielowi:

— Ach, mój drogi, przyznaję ci, że szybko jedzie twój pociąg. Ale to nic wobec naszej linii Bordeaux-Cette. Wyobraź sobie, że pewnego dnia biorę bilet w Bordeaux, by jechać do Cette dla pertraktowania o wielkim interesie winnym. Nie miałem drobnych. Więc, rozumiesz, wymyślam urzędnikowi i, bez biletu, wsiałam do wagonu. Wtedy przychodzi do mnie naczelnik stacji. Był poinformowany i... wymyśla mi z kolei. Przysięgam ci, gniew mnie ogarnął, i w chwili, gdy pociąg ruszał, jak ci wyrzniętem mu policzek, ale policzek... No i, mój kochany, możesz mi wierzyć albo nie, dostał go ten (nacz. stacji) w Cette...

LE COMTE DE SAINT-CYR. (Hrabia de Saint-Cyr).

Pendant la révolution française en 1793, personne ne pouvait entrer à Paris ou en sortir sans décliner son nom¹ et ses qualités² à la sentinelle³ qui veillait⁴ à la barrière⁵: elle avait pour mission de ne laisser passer personne, sans l'inscrire⁶ dans le registre de la république.

Un jour que le comte de Saint-Cyr avait affaire au delà⁷ de la barrière, il se présenta devant la sentinelle pour se soumettre aux questions d'usage⁸. „Inscrivez Monsieur le comte de Saint-Cyr”, dit-il, en réponse à la question qui lui fut adressée⁹.

„Qu'est-ce que c'est qu'un monsieur? Nous n'avons plus de messieurs à Paris, nous n'avons que des bourgeois¹⁰,” répondit le garde¹¹.

„Ecrivez alors comte de Saint-Cyr.”

„Nous n'avons pas plus de comtes, les titres de noblesse¹² n'existent plus”.

„Eh bien! écrivez de Saint-Cyr.”

„Je t'ai déjà dit que la noblesse est abolie¹³, tu ne peux donc plus t'appeler de Saint-Cyr.”

„Ecrivez alors Saint-Cyr,” dit le comte en s'impatientant¹⁴.

„Depuis que¹⁵ tout a été réformé, tous les saints¹⁶ du calendrier ont été rayés¹⁷.”

„Alors que voulez-vous que je vous dise? Mettez simplement¹⁸ Cyr.”

„Sire¹⁹? C'est bien pis²⁰ alors”, dit la sentinelle: „depuis l'abolition de la royauté²¹, nous n'avons plus ni Messieurs, ni comtes, ni nobles, ni Saints, ni Sires, il n'y a plus qu'une république indivisible²².”

Le comte de Saint-Cyr se trouva donc, après avoir retranché²³ peu à peu de son nom ce qui pouvait déplaire²⁴ à la république, devant la barrière de Paris sans pouvoir entrer, faute de²⁵ savoir comment il devait se nommer.

UWAGI I SŁÓWKA:

1) bez wymienienia swego nazwiska — 2) tytuł, godność — 3) posterunek, warta — 4) czuwał — 5) rogatka — 6) wpisać — 7) po tamtej stronie — 8) utarte pytania — 9) skierowane — 10) mieszczanie — 11) strażnik — 12) tytuły szlacheckie — 13) zniesiona — 14) niecierpliwąc się — 15) odkąd — 16) świę-

ci — 17) wykreśleni —

18) po prostu — 19) W. Król. Mość (gra słów: „Cyr” i „Sire” wymawia się podobnie) — 20) gorzej — 21) królestwo — 22) niepodzielna — 23) po obcięciu — 24) nie podobać się — 25) z braku, jako że nie.

LE PERMIS DE CHASSE.

Deux amis chassaient de concert quand survint un garde-champêtre malencontreux, et l'un des chasseurs de se mettre à courir. Naturellement, le garde se lance à sa poursuite et le rattrape au bout de deux bons kilomètres.

— Votre permis, dit-il furieux.

— Le voici, monsieur le garde.

Le garde examine la pièce attentivement. Tout est régulier. Il la remet au chasseur en s'écriant:

— Mais, pourquoi avez-vous couru ainsi, puisque vous êtes en règle?

Et l'autre de répondre:

— Mon médecin m'ordonne dix minutes de course à pied, une heure après chaque repas. Or, comme c'était le moment, je me suis mis à courir.

— Mais puisque vous m'avez vu courir, vous auriez pu vous arrêter?

— Oh! Monsieur le garde, je comptais bien le faire, mais j'ai pensé ensuite que vous suiviez peut-être le même traitement que moi...

Pour la bonne compréhension de cette histoire, il faut vous dire que le deuxième chasseur n'avait aucun permis. Aussi profita-t-il de cette course mouvementée pour rentrer tranquillement chez lui.

UN CAS EMBARRASSANT.

— Est-il vrai, conducteur, que la machine est à la queue du train?

— Oui, madame, nous en avons une à chaque bout du train: il nous faut une machine de renfort pour monter la côte.

— Mon Dieu! comment faire? moi qui ne peux pas supporter de voyager le dos tourné à la locomotive.

LES TEMPS SONT SI DURS.

X... rencontre, ferme sur ses jambes, un mendiant qu'il avait vu la veille avec des béquilles.

— Je croyais que vous marchiez avec des béquilles?

— Ah! monsieur, les temps sont si durs que je les laisse quelquefois à la maison pour ne pas trop les user.

SOUS CE RAPPORT, ÉVIDEMMENT.

— La sécurité est-elle meilleure qu'en chemin de fer?...

— Pour ça, vous êtes déjà sûr de ne pas dérailler en avion.

(„Ric et Rac", Paris).

POD TYM WZGLĘDEM — OCZYWIŚCIE!

— Czy tam bardziej bezpiecznie niż na kolei?

— Co do tego jest pan już pewny, że samolot nie wykolei się.

KARTA ŁOWIECKA.

Dwaj przyjaciele polowali zgodnie, gdy nadszedł niespodzianie nieszczęsny polowy, i jeden z myśliwych dalej w nogi. Oczywiście, że strażnik puszcza się za nim w pogoń, dopędzając go po dobrych dwu kilometrach.

— Pańskie pozwolenie? — powiada wściekły.

— Oto proszę, panie polowy.

Strażnik bada uważnie dokument. Wszystko jest w porządku. Zwraca go myśliwemu, wołając:

— Ależ czemu pan tak biegł, skoro pan jest w porządku?

A tamten odpowiada:

— Mój lekarz zaleca mi dziesięć minut biegania (pieszo) w godzinę po każdym posiłku. Otóż ponieważ nastąpiła ta chwila, zacząłem biec.

— Ale skoro pan widział, że ja biegnę, mógłby pan się zatrzymać?

— O, panie polowy, miałem też zamiar to uczynić, ale potem pomyślałem sobie, że być może pan przeprowadza tę samą kurację, co ja...

Dla lepszego zrozumienia tego opowiadania trzeba zaznaczyć, że ów drugi myśliwy nie miał żadnego pozwolenia. To też skorzystał z tego emocjonującego biegu, by wrócić spokojnie do domu.

KŁOPOTLIWY WYPADEK.

— Czy to prawda, p. konduktorze, że maszyna jest na końcu pociągu?

— Tak, proszę pani, mamy po jednej na każdym końcu pociągu; potrzebna nam maszyna pomocnicza, żeby wjechać pod górę.

— Mój Boże! Co tu zrobić? Ja przecież nie mogę znieść jazdy plecami (zwróconymi) do parowozu!

TAKIE CIĘŻKIE CZASY.

X... spotyka stojącego mocno na nogach żebraka, którego widział w przeddzień o kulach.

— Sądziłem, że pan chodzi o kulach?

— Ach, proszę pana, czasy są takie ciężkie, że pozostawiam je czasami w domu, żeby zanedo nie zużyć ich.



DIALOGUES de la VIE COURANTE.

I. Maladie de M. Durand.

Scène: La chambre à coucher des Durand.

Il est neuf heures du matin. Madame Durand est en robe de chambre. M. Durand est encore au lit.

Mme D. — Charles, je te défends de te lever. Tu as passé une nuit blanche et toute la nuit je t'ai entendu tousser.

M. D. — J'admets que je ne suis pas dans mon assiette. Mais ce n'est rien, va. Ne t'inquiète pas, chérie.

Mme D. — Est-ce que tu as envie de manger quelque chose?

M. D. — Oh, non! Mais j'ai une soif épouvantable.

Mme D. — Pauvre vieux! Je vais te préparer une bonne tasse de lait bien chaud, puis j'y ajouterai une bonne cuillerée à soupe d'eau de vie. Après ça, tu dormiras en attendant la visite du médecin.

M. D. — Non! Je te défends de faire venir le médecin. Je te répète que ce n'est rien de sérieux.

Mme D. — Ne t'agite pas. Il va venir à dix heures. Je lui ai téléphoné quand je suis allée prendre mon bain.

II. La visite du docteur.

Scène: La chambre à coucher des Durand.

M. Durand est toujours couché. Mme Durand qui est maintenant habillée entre, suivie du médecin.

Mme D. — Voici, mon ami, le docteur Leroux qui va te guérir bien vite, je l'espère.

M. D. — (d'une voix très enrouée). Je vous assure, docteur, que c'est un petit rhume de rien du tout.

Le docteur. — Nous allons voir ça. Tirez la langue, s'il vous plaît. Hum! Hum! Elle n'est pas trop belle. Tenez! Mettez cela dans la bouche et surtout ne l'avalez pas. (Il lui met un thermomètre clinique dans la bouche et il l'en retire après un bref intervalle; il le regarde). Hum! Hum! Maintenant ouvrez votre pyjama. (Il tire son stéthoscope et l'ausculte). Bon! le dos maintenant.

Mme D. — Eh bien, docteur? Qu'est-ce que vous en pensez? Ce n'est pas grave, n'est-ce pas?

Le docteur (à M. Durand). Vous, essayez de dormir. Je vais vous ordonner une potion calmante. Madame, veuillez me suivre dans le salon, où j'écrirai une ordonnance pour votre mari.

III. La visite du docteur (suite).

Scène: Le salon des Durand.

Mme Durand, très inquiète, attend le diagnostic du docteur Leroux.

Mme D. — Eh bien! docteur?

Le docteur. — Eh bien, madame, je ne dois pas vous cacher que votre mari a pris un mauvais refroidissement. Il a de la température et le poumon droit

ROZMOWY z ŻYCIA CODZIENNEGO.

I. Choroba p. Duranda.

Scena: Sypialnia Durandów.

Godzina dziewiąta rano. Pani Durand jest w szlafroku. Pan Durand leży jeszcze w łóżku.

Pani D.: Karolu, zabraniam ci wstać. Spędziłeś bezsenłą noc i całą noc słyszałam, jak kaszlałeś.

Pan D.: Przyznaję, że czuję się jakoś nieswój. Ależ to nic takiego. Nie martw się, kochanie.

Pani D.: Czy masz chęć zjeść coś?

Pan D.: O, nie! Ale mam straszne pragnienie.

Pani D.: Biedaczysko! Zaraz ci przyrządzę smaczną filiżankę gorącego mleka i dodam do tego pełną łyżkę stołową wódki. Po tym będziesz spał w oczekiwaniu wizyty lekarza.

Pan D.: Nie! Zabraniam ci sprowadzać lekarza. Powtarzam ci, że to nic poważnego.

Pani D.: Nie denerwuj się. On przyjdzie o dziesiętej. Telefonowałam do niego, gdy poszłam wziąć kąpiel.

II. Wizyta lekarza.

Scena: Sypialnia Durandów.

Pan Durand wciąż leży. Pani Durand, obecnie ubrana, wchodzi w towarzystwie lekarza.

Pani D.: Oto, mój drogi, pan doktor Leroux, który cię wyleczy bardzo szybko, jak się spodziewam.

Pan D. (bardzo zachrypniętym głosem): Zapewniam pana doktora, że to tylko lekki katar bez żadnego znaczenia.

Doktor: Zaraz zobaczymy. Pan będzie łaskaw pokazać język. Hm! Hm! Nie jest on zbyt dobry. Masz pan! Niech pan to włoży do ust, ale tylko (nade wszystko) nie połknie go. (Wkłada mu do ust termometr kliniczny i wyjmuje go po krótkiej przerwie; ogląda go). Hm! Hm! Teraz proszę rozpiąć piżamę. (Wyjmuje swoją słuchawkę i opukuje go). Dobrze! Teraz plecy!

Pani D.: No i co, p. doktorze? Co pan o tym sądzi? To chyba nic poważnego?

Doktor (do p. Duranda): Panie, niech pan się stara zasnąć. Zaraz panu zapiszę lek uśmierzający, a pani zechce pójść ze mną do salonu, gdzie zapiszę receptę dla męża.

III. Wizyta lekarza (ciąg dalszy).

Scena: Salon Durandów.

Pani Durand, bardzo zaniepokojona, czeka na diagnozę doktora Leroux.

Pani D.: No i co, panie doktorze?

Doktor: A więc, proszę pani, nie powinienem przed panią ukrywać, że mąż pani poważnie się przeziębził. Ma podwyższoną temperaturę i prawe płuco

est légèrement atteint. Mais il ne faut point exagérer les choses. Il faudra d'abord le tenir au lit et bien le soigner. Comme diète, pas de nourriture solide pendant quelques jours; du lait, des œufs battus, et de bon bouillon. Je vais vous faire une ordonnance que vous ferez porter chez le pharmacien. Puis, ce soir, vous lui frictionnerez le dos et la poitrine avec de l'huile camphrée.

Mme D. — C'est tout, docteur?

Le docteur. — Oui. Mais je reviendrai ce soir vers les cinq heures.

Mme D. — Je vous remercie infiniment, docteur. Au revoir, monsieur.

IV. Chez le pharmacien.

Mme D. — Bonjour, monsieur. Voici une ordonnance du docteur Leroux. Voulez-vous la préparer le plus vite possible? C'est très urgent.

Le pharmacien. — Mais certainement, madame. Monsieur Durand est-il souffrant?

Mme D. — Oui, il est très souffrant. Il est menacé de pneumonie.

Le pharmacien. — Espérons qu'il se remettra bien vite. N'y a-t-il rien d'autre que vous désiriez aujourd'hui?

Mme D. — Ah! Si, j'avais oublié. Envoyez-moi un paquet de coton hydrophile, une petite quantité d'huile camphrée et trois bouteilles d'eau de Vichy.

Le pharmacien. — Vous les aurez tout à l'heure, madame. Je mettrai tout cela à votre compte. Au revoir, madame.

Mme D. — Pardon. J'ai oublié de commander une brosse à dents et une brosse à ongles.

lekkie dotknięte. Ale nie trzeba tych rzeczy przesadzać. Trzeba go będzie przede wszystkim trzymać w łóżku i dobrze pielęgnować. Co do diety, żadnego pożywienia stałego przez kilka dni, tylko mleko, jajka w szklance (ubite), dobry rosół. Zapiszę pani zaraz receptę, którą pošle pani do apteki. Następnie, dziś wieczorem, pani mu natrze plecy i pierś olejkiem kamforowym.

Pani D.: To wszystko, p. doktorze?

Doktor: Tak. Ale wrócę jeszcze dziś wieczór około piątej.

Pani D.: Stokrotnie dziękuję panu doktorowi. Dowidzenia panu.

IV. W aptece.

Pani D.: Dzień dobry panu. Oto jest recepta doktora Leroux. Może pan zechce przygotować to jak najszybciej? To bardzo pilne.

Aptekarz: Ależ pewnie, proszę pani. Czy pan Durand jest chory?

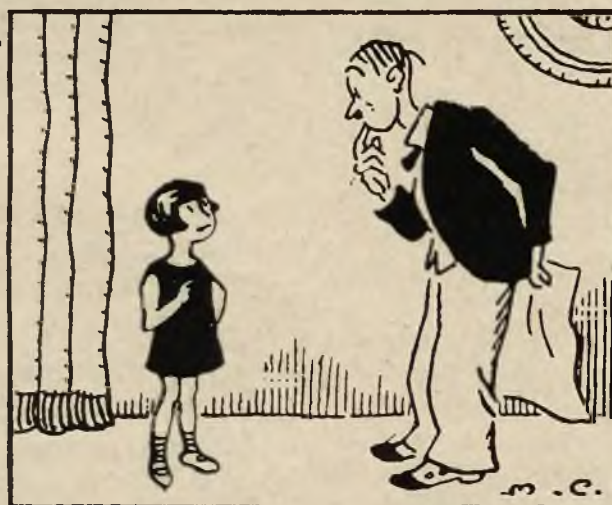
Pani D.: Tak, jest bardzo chory. Grozi mu zapalenie płuc.

Aptekarz: Miejmy nadzieję, że bardzo szybko powróci do zdrowia. Czy nic więcej pani sobie dziś nie życzy?

Pani D.: Ach, tak! Zapomniałam. Proszę mi przysłać paczkę waty higroskopijnej, trochę olejku kamforowego i trzy butelki wody Vichy.

Aptekarz: Za chwilę będzie je pani miała. Zapiszę to pani wszystko na rachunek. Do widzenia pani.

Pani D.: Przepraszam. Zapomniałam zamówić szczoteczkę do zębów i szczoteczkę do paznokci.



SOLUTION ENFANTINE.

— Tu sais, papa, j'ai rêvé cette nuit que pour Noël, maman allait me donner une poupée et toi une montre.

— Hélas, Lisette, le songe est souvent le contraire de la réalité.

— Alors, papa, si c'est le contraire qui doit arriver, c'est toi qui me donneras la poupée et maman la montre.

DZIECINNE ROZWIĄZANIE.

— Wiesz, tatusiu, śniło mi się tej nocy, że na „gwiazdkę” (Boże Narodzenie) mamusia da mi lalkę, a ty — zegarek.

— Niestety, Elzuniu, sen jest często przeciwieństwem rzeczywistości.

— W takim razie, tatusiu, jeżeli ma nastąpić przeciwieństwo, to ty mi dasz lalkę, a mamusia — zegarek.

MONSIEUR et MADAME JULOT.

Après son dîner, mon frère était descendu, comme tous les soirs, fumer sa pipe rue d'Aumale. Son attention fut attirée par un monsieur et une dame qui considéraient avec intérêt la devanture, maintenant close, de la mercerie Lescalope. Ils semblaient chercher quelque chose. C'étaient apparemment des provinciaux qui ne trouvaient pas leur hôtel. Le monsieur tira de sa poche un trousseau de clefs. Il les essaya à la serrure du magasin. Aucune n'entra.

Après avoir constaté la solitude de cette voie déserte — peut-être désirait-il demander son chemin à quelque passant? — à l'aide d'un petit instrument il fit délicatement sauter le pêne. Ce monsieur et cette dame, victimes d'une déplorable méprise, pensaient sans doute pénétrer chez eux. Il faut croire que leur erreur se prolongea, car, cinq minutes après, mon frère entendit la dame dire au monsieur:

— Voyons, Julot, fais pas d'pétard... tu vas nous faire pincer.

Il put voir dans l'ombre ces deux personnes empiler consciencieusement dans des ballots le fonds de commerce des Lescalope... Un bruit de pas: deux agents. Au passage leur regard tombe sur le trousseau qui pend à la serrure du magasin. Ils poussent la porte.

— Qui que vous êtes?

— Je suis le patron d'ici.

— Et moi la patronne.

— C'est-y bien vrai? Alors qu'êque vous faites là à cet'heure?

— Ben... ben, nous préparons des livraisons...

Oui, à cause des départs à la mer...

— Enfin, c'est pas tout ça... Allumez un peu, on s'y reconnaît pas dans cette obscurité...

Je ne sais quelle idée traversa l'esprit de ces deux personnes. Peut-être s'étaient-elles rendu compte de leur erreur, peut-être désiraient-elles acheter des allumettes au „Tabac” le plus proche. Elles s'en allèrent comme elles étaient venues — mais un peu plus vite.

— Ils ont préparé des paquets: ils reviendront, remarqua un des agents.

Et laissant la porte entre-bâillée, tous deux se retirèrent.

Mon frère allait s'éloigner lorsque les Lescalope — attirés par le bruit — descendirent dans leur boutique, armés de bougeoirs. Poussés par un incroyable esprit de contradiction ils se mirent à défaire les „livraisons” que M. et M^{me} Julot avaient préparées avec tant de soin.

Il était vraiment pénible de voir un travail aussi consciencieux détruit par la mauvaise humeur de commerçants grincheux. Fort heureusement le retour des agents mit fin à ce pillage.

— Ah! ah! je crois que cette fois nous vous

PAŃSTWO JULOT.

Zjadłszy obiad, brat mój zeszedł na dół, jak co wieczór, by wypalić sobie fajkę na ulicy Aumale. Uwagę jego zwrócili jakiś pan z panią, którzy z zainteresowaniem przyglądali się wystawie, obecnie zamkniętej, sklepu nici i norymberszczyzny Lescalope'a. Zdawali się czegoś szukać. Byli to widocznie przybysze z prowincji, nie znajdujący swego hotelu. Pan wyjął z kieszeni pęk kluczy. Wypróbowywał je na zamku sklepu. Żaden nie pasował.

Po stwierdzeniu, że ta pusta ulica jest na odluziu — być może pragnął zapytać o drogę jakiegoś przechodnia? — przy pomocy małego narzędzia wyważył zasuwkę. Ten pan i ta pani, ofiary godnej politowania pomyłki, myśleli niewątpliwie, że wkraczają do swego domu. Należy sądzić, że ich omyłka przeciągała się, gdyż po pięciu minutach brat mój usłyszał, jak ta pani mówiła do pana:

— Nie rób-że hałasu, Julku... Jeszcze wpadniemy przez ciebie.

Mógł widzieć w cieniu, jak te dwie osoby sumiennie układały w bele kapitał handlowy Lescalope'ów... Szmer kroków: 2 policjanci. Gdy przechodzą, wzrok ich pada na pęk kluczy, zwisający z zamka sklepu. Popychają drzwi.

— Kim jesteście?

— Jestem właścicielem tutejszym.

— A ja właścicielką.

— Czy to aby prawda? Więc co wy tu robicie o tej porze?

— Ano... przygotowujemy dostawy... Tak, z powodu wyjazdów nad morze...

— Ostatecznie, to nie wszystko... Zaświećcie trochę, nie można się rozpoznać w tej ciemności...

Nie wiem, co za myśl przemknęła przez głowę tym dwu osobom. Być może zdały sobie sprawę ze swojej pomyłki, być może pragnęły kupić zapalki w najbliższej trafice. Poszły sobie tak, jak przyszły — tylko trochę szybciej.

— Przyszykowali paczki: wróć — zauważył jeden z posterunkowych.

I pozostawiając drzwi uchylone, obaj odeszli.

Mój brat miał się oddalić, gdy Lescalope'owie — zwabieni hałasem — zeszedli na dół do swego sklepu, uzbrojeni w lichtarze. Powodowani niebывалым duchem przekory, zabrali się do rozwiązywania „dostaw”, przygotowanych z taką starannością przez pp. Julot.

Było doprawdy przykro patrzeć, jak taką sumienną pracę niszczy zły humor zrzędnych handlowców. Na szczęście powrót policjantów położył kres temu plądrowaniu.

— Aha! Zdaje się, że tym razem mamy was...

tenons... ils ont trouvé des allumettes, les petits agneaux...

— Comment? Mais...

— Allons, ne faites pas de manières!

— Mais... mais je suis le patron.

— Et vous la patronne, n'est-ce pas? Oui, vous préparez des livraisons... à cause des départs!... On ne nous la fait pas deux fois, vous savez... Eh là, ouste! au poste!...

— Enfin, je vous assure...

— Pas de rouspétance! Je vous reconnais pour un récidiviste des plus dangereux... D'abord vous, vous êtes Arsène, dit Fifi, de la bande des Chapeaux melons...

Au moment où, solidement maintenus par les agents, les Lescalope tournaient le coin de la rue, ils croisèrent le ménage Julot qui revenait avec une petite voiture à bras. Les Julot pénétrèrent dans le magasin. Ce fut un plaisir pour mon frère de les voir emplir à nouveau, courageusement et sans maugréer, leurs ballots commencés. Ils chargèrent le tout sur la petite voiture.

Comme il faut toujours aider le pauvre monde dans l'embarras, mon frère leur donna un coup de main.

Max et Alex Fischer.

Znaleźli zapalki — te niewiniątka (jagniątka).

— Jak to? Ależ...

— No, no, nie udawajcie!

— Ależ... ależ ja jestem właścicielem.

— A pani właścicielką, nieprawda? Tak, przygotowujecie dostawy... z powodu wyjazdów!... Nie weźmiecie nas na to dwa razy, wiecie... No, spokój! Jazda na posterunek!...

— Ależ zapewniam was...

— Bez oporu! Rozpoznaję w panu jednego z najbardziej niebezpiecznych recydywistów... Przede wszystkim pan, pan jesteście Arseniusz, zwany „Aniołkiem”, z bandy „Meloników”...

W chwili, gdy mocno podtrzymywani przez policjantów, Lescalope'owie skręcali w róg ulicy, minęli idące z przeciwnej strony małżeństwo Julkostwo, które wracało z wózkiem ręcznym. Ci wkroczyli do sklepu. Bratu memu sprawiało przyjemność patrzeć, jak oni na nowo, odważnie i bez złorzeczenia, napełniają swoje zaczęte paki. Naładowali to wszystko na wózek.

Ponieważ trzeba zawsze pomagać biednym ludziom w kłopotach, brat mój udzielił im pomocy (przyłożył rękę).

Maks i Aleksy Fischerowie.

LE CHIEN EXTRAORDINAIRE.

Dans une société de chasseurs on raconte des histoires de chiens; et un Gascon dit:

— J'avais un chien extraordinaire: chaque matin, je lui donnais deux sous; il allait chez le boulanger et s'achetait un petit pain qu'il mangeait en rentrant à la maison. Mais un jour, il rentre sans son petit pain; le lendemain la même chose; le troisième jour aussi. Je me mets à le surveiller. Je vois mon chien qui arrive chez le boulanger, dépose sa pièce de deux sous et reçoit, en échange, un petit pain. Il le prend avec ses dents, et s'en va. Arrivé à l'entrée d'une grande cour, il s'élance... Au fond de cette cour, dans une niche, était couché un chien malade: il dépose devant lui le petit pain et s'en va.

Tous admirent l'intelligence de la bête, s'extasient.

Un autre chasseur, un Marseillais, dit à son tour:

— Té! ce n'est rien. Moi, j'avais un chien! Je lui donnais aussi deux sous pour acheter son petit pain. Un jour, la boulangère me rencontre et me dit:

— Pourquoi votre chien ne vient-il plus chercher son petit pain? Voici quatre jours qu'il n'est pas venu.

— Comment? m'écriai-je, c'est impossible; je lui donne chaque jour l'argent.

— C'est comme ça, me répond la boulangère.

Alors je me mets aussi à le surveiller. Et voilà, je vois mon Hassan qui prend les deux sous, court au fond du jardin et les enfouit dans la terre. Et quand il a eu comme ça vingt sous, il est allé chez Potin et s'est acheté un saucisson.

NIEZWYKŁY PIES.

W pewnym towarzystwie myśliwskim opowiada ją historie o psach; i jeden Gaskończyk powiada:

— Miałem niezwyklego psa: każdego ranka dawałem mu 10 centymów; udawał się do piekarza i kupował sobie bułeczkę, którą zjadał, powróciwszy do domu. Ale pewnego dnia wraca bez bułeczki; nazajutrz tak samo; trzeciego dnia również. Zaczynam go śledzić. Widzę, że mój pies, który przychodzi do piekarza, składa swoją monetę 10-centymową i otrzymuje w zamian bułeczkę. Bierze ją w zęby i odchodzi. Przybywszy do wejścia na duże podwórze, pędzi naprzód... W głębi tego podwórza, w budzie, leżał chory pies; kładzie przed nim bułeczkę i odchodzi.

Wszyscy podziwiają pojętność zwierzęcia, zachwycają się.

Inny myśliwy, marsylczyk, powiada z kolei:

— Tia! To nic nie jest. Ja miałem psa! Dawałem mu również 10 cent., by sobie kupował bułeczki. Pewnego dnia spotyka mnie piekarka i mówi:

— Dlaczego pański pies nie przychodzi już po bułeczki? Od czterech dni już nie przychodzi.

— Jak to? — zawołałem. — To niemożliwe; daję mu codziennie pieniądze.

— Tak to jest — odpowiada mi piekarka.

Wtedy również zaczynam go śledzić. I oto widzę, że mój Hassan bierze te dwa sou, biegnie w głąb ogrodu i zakopuje je w ziemi. A gdy już miał w ten sposób franka, poszedł do Potina i kupił sobie kiełbasę.



La Nuit de Noël

Vieux conte breton.

C'était au mois de décembre, dans un vieux manoir breton; le temps était froid, et la terre couverte de neige. Après le repas du soir terminé, et les prières récitées en commun à haute voix, toute la maisonnée — maîtres et serviteurs — était réunie en cercle autour d'un grand feu qui remplissait toute la vaste cheminée de la cuisine.

On parla d'abord du temps qu'il faisait, des travaux de la saison, de chevaux, de bœufs; puis, insensiblement, et comme par une pente naturelle, la conversation en arriva aux contes merveilleux et aux vieilles croyances du pays, à Noël qui approchait.

— J'ai entendu conter, dit le domestique Yves, que, la nuit de Noël, les animaux parlent la langue de l'homme et s'entretiennent entre eux de leurs petites affaires, tout comme nous autres. Ils se racontent leurs travaux, leurs peines, leurs plaisirs, leurs projets, leurs voyages et leurs aventures. Et si cela est ainsi, moi je pense que les animaux peuvent bien avoir été des hommes, un jour, et que Dieu, en punition de leurs fautes, les aura changés en bêtes.

— Je ne sais, dit le vieux Le Tallec, si jamais les animaux ont été des hommes; mais ce que je crois davantage, c'est qu'ils parlent en effet la langue de l'homme, durant la nuit de Noël, et voici ce que j'ai entendu raconter à ce sujet.

A Kerandouff, on était une nuit — précisément une nuit de Noël — réunis autour du feu, comme nous le sommes ici, et l'on parlait de choses et d'autres, en attendant l'heure d'aller à la messe de minuit. Quelqu'un dit aussi que les animaux parlaient, cette nuit-là, la langue de l'homme. Là-dessus, Ervoanic Hélyary, un incrédule et un vantard, qui se trouvait là, se mit à rire et à se moquer de celui qui avait parlé de la sorte. Il prétendit que tout cela n'était que mensonges, histoires de bonnes femmes, qui ne méritaient pas qu'on y fit attention.

— Au reste, ajouta-t-il, quoique je n'aie aucun doute à ce sujet, je veux aller m'enfermer, cette nuit même, dans l'étable aux bœufs, et, s'ils parlent, je les entendrai bien, et vous en donnerai des nouvelles demain matin.

Et il fit comme il dit. Il se rendit à l'étable aux bœufs vers les onze heures, et se cacha dans leur râtelier, afin de mieux entendre s'ils parlaient. Les bœufs continuèrent de ruminer gravement, sans

Noc Wigilijna

Stara opowieść bretońska.

Było to w miesiącu grudniu, w starym dworze bretońskim; pogoda była mroźna, a ziemia pokryta śniegiem. Po skończonym posiłku wieczornym i modlitwach odmówionych wspólnie na głos, wszyscy domownicy — gospodarze i służba — skupili się w krąg dookoła wielkiego ognia, który wypełniał cały rozległy kominek kuchenny.

Rozmawiano najpierw o pogodzie, o pracach sezonowych, o koniach, wołach; następnie, jakby wskutek naturalnej skłonności, rozmowa przeszła na baśnie i na stare wierzenia krajowe oraz na zbliżające się Boże Narodzenie.

— Słyszałem, jak opowiadano — rzekł służący Iwo — że w Noc Wigilijną zwierzęta przemawiają językiem ludzkim i rozprawiają między sobą o swoich powszednich sprawach — zupełnie jak my wszyscy. Opowiadają sobie o swoich pracach, troskach, przyjemnościach, planach, podróżach i przygodach. A jeśli tak jest, to myślę, że zwierzęta były może kiedyś ludźmi, których Pan Bóg, tytułem kary za ich winy, zapewne przemienił w zwierzęta.

— Nie wiem — rzekł stary Le Tallec — czy zwierzęta były kiedyś ludźmi; ale wierzę raczej w to, że one rzeczywiście mówią ludzkim językiem w ciągu Nocy Wigilijnej, i oto jaką słyszałem opowieść na ten temat:

W Kerandouff zebrano się nocą — właśnie w Noc Wigilijną — dookoła ognia, jak my tutaj, i rozmawiano o różnych rzeczach w oczekiwaniu godziny pójścia na mszę północną. Ktoś powiedział także, że zwierzęta przemawiają tej nocy językiem ludzkim. Na to Ervoanic Hélyary, niedowiarek i pyszałek, który się tam znajdował, zaczął się śmiać i drwić z tego, który tak mówił. Twierdził on, że to wszystko jeno kłamstwa i babskie historie, nie zasługujące, by zwracano na nie uwagę.

— Zresztą — dodał — choć nie mam żadnych wątpliwości co do tego, zamierzam zamknąć się tej nocy właśnie w oborze dla wołów, i jeżeli one mówią, to wszak je usłyszę i opowiem wam jutro rano, jak tam było.

I uczynił, jak powiedział. Udał się do obory dla wołów, około godz. 11-ej, i ukrył się w drabkach (nad żłobem), by lepiej słyszeć, czy mówią. Woły w dalszym ciągu przeżuwały z powagą i, zdawało się, nie

paraître faire attention à lui. Il commençait à s'impatienter, et se glorifiait déjà de son incrédulité, quand, à minuit juste, le grand bœuf roux parla ainsi:

— Notre Seigneur vient de naître, mes enfants, et il n'est pas né dans un palais, ni dans la maison d'un riche de la terre: il est venu au monde, comme le dernier des malheureux, dans une crèche, entre un bœuf et un âne! Gloire au Seigneur!

Et tous les bœufs répétèrent en chœur:

— Gloire au Seigneur!

Ervoanic Hélyary dressait les oreilles et ne revenait pas de son étonnement.

Puis le bœuf noir demanda au bœuf roux:

— Que ferons-nous demain, mon frère?

— Demain, nous irons porter en terre, au cimetière de la paroisse, le corps d'Ervoanic Hélyary, du pauvre Ervoanic, l'indiscret et l'incrédule, qui est ici, caché dans notre râtelier.

— Nous porterons en terre le corps d'Ervoanic Hélyary, l'indiscret et l'incrédule, qui est ici caché dans notre râtelier, répétèrent en chœur tous les bœufs.

Ervoanic ne riait plus, je vous prie de le croire, et il aurait voulu être à cent lieues de là.

Craignant que les bœufs ne voulussent le tuer sur place, pour réaliser aussitôt leur funèbre prédiction, il sauta à bas du râtelier et se sauva à toutes jambes.

Les bœufs le laissèrent partir. Pâle, effaré, mourant de peur, il courut se coucher dans son lit... et n'en sortit que pour aller au cimetière de sa paroisse traîné par les bœufs qui lui avaient prédit sa mort...

zwracały nań uwagi. Zaczynał się niecierpliwić i chciał się już swoim niedowiarstwem, gdy punktualnie o północy duży rudy wół przemówił tak:

— Chrystus się narodził teraz, moje dzieci, a nie narodził się w pałacu ani w domu bogacza ziemskiego: przyszedł na świat jak ostatni z biedaków, w jasełkach, między wołem i osłem! Chwała Panu Bogu!

I wszystkie woły powtórzyły chórem:

— Chwała Panu Bogu!

Ervoanic Hélyary nadstawił uszu i nie mógł wyjść z podziwu.

Następnie czarny wół spytał rudego:

— Co będziemy jutro robić, bracie mój?

— Jutro zaniemiemy do ziemi, na cmentarz parafialny, zwłoki Erv. Hélyary'ego, biednego Ervoanica, ciekawskiego i niedowiarka, który jest tutaj, ukryty w naszych drabkach.

— Zaniemiemy do ziemi zwłoki Ervoanica Hélyary'ego, ciekawskiego i niedowiarka, który jest tutaj, ukryty w naszych drabkach — powtórzyły chórem wszystkie woły.

Ervoanic nie śmiał się już, proszę mi wierzyć, i byłby chętnie się znalazł o sto mil od tego miejsca.

Z obawy, by woły nie zechciały zabić go na miejscu dla natychmiastowego urzeczywistnienia swojej ponurej (grobowej) przepowiedni, zeskoczył z drabek i zaczął uciekać co sił.

Woły dały mu ująć. Błady, przerażony, na pół żywy ze strachu, przybiegł i położył się do łóżka... z którego wyszedł dopiero, żeby się udać na cmentarz swojej parafii, ciągniony przez woły, które przepowiedziały jego śmierć.

CHEZ LE BOUCHER.

— Comment, vous me faites peser dix kilos de viande et vous n'en voulez pas?

— Je vais vous expliquer. J'ai maigri de dix kilos et j'ai voulu voir le volume que ça faisait.

U RZEŹNIKA.

— Jak to? Każe mi pani zważyć dziesięć kilo mięsa i nie chce go pani?

— Wyjaśnię to panu. Ubyło mi 10 kilo, więc chciałam zobaczyć, jaką masę to stanowi.

TEL PÈRE, TEL FILS.

Mon cher Père Noël,

Veuillez bien m'envoyer par retour du courrier vos derniers catalogues d'étrennes.

Votre dévoué

Paul.



JAKI OJCIEC, TAKI SYN.

Drogi Św. Mikołaju!

Proszę mi łaskawie przysłać odwrotną pocztą ostatnie katalogi podarków gwiazdkowych.

Z poważaniem (oddany)

Pawełek.

MADAME BOUCICAUT

ET LA NAISSANCE DU „BON MARCHÉ”.

Le „Bon Marché”, le plus grand magasin de Paris, qui traite chaque année plus d'un milliard d'affaires, est l'œuvre de M. et Mme Aristide Boucicaut.

Leur histoire tient de la légende.

Il était une fois une petite ouvrière aussi belle qu'elle était pieuse et bonne. Elle quitta son village natal et s'en vint chercher du travail à Paris la grand'ville. Elle trouva un emploi dans un magasin de la rue du Bac. Un jeune vendeur séduit par sa fraîcheur et sa timidité, se mit à l'aimer de tout son cœur, et lui demanda de devenir Mme Aristide Boucicaut.

Le mariage lui porta bonheur. Peu de temps après il s'associa avec un commerçant du quartier, qui lui donna des fonds pour monter un tout petit magasin à l'angle de la rue de Sèvres et de la rue du Bac, à l'enseigne du Bon Marché. C'était en 1852.

Très vite le Bon Marché prospéra de façon inouïe parce qu'au lieu de faire varier les prix selon les clients, comme c'était alors l'usage, M. Boucicaut institua la vente au prix marqué, indiqué, de façon immuable sur chaque objet, telle qu'elle est pratiquée aujourd'hui dans nos magasins. Et le jour où il afficha „On reprend toute marchandise qui a cessé de plaire” (il était sous-entendu „Et qui n'a pas été portée”), tous les Parisiens affluèrent chez lui.

Fidèle à sa double devise: vendre à petits bénéfices et avec loyauté, M. Boucicaut élargissait de plus en plus ses affaires. Il y initiait sa femme, et lorsqu'il mourut en 1877, il lui laissait la responsabilité d'une maison qui venait de réaliser 67 millions d'affaires dans l'année.

Elle voulut continuer son œuvre; mais son fils étant mort peu de temps après, elle le fit de façon toute désintéressée et pour faire le bien. Elle prit des collaborateurs, surtout parmi les anciens employés pour partager avec eux la responsabilité et les bénéfices, elle fonda une Caisse de Prévoyance et une Caisse de Retraites pour ses employés, bien avant qu'il ne soit question des Assurances Sociales.

Elle sut ne pas oublier qu'elle avait connu la pauvreté. Lorsqu'elle mourut, il y a de cela 50 ans, elle légua sa fortune, considérable pour l'époque, à l'Assistance Sociale, pour soulager le sort des enfants abandonnés. Mais tous ses employés, du plus grand au plus petit, reçurent leur legs; en outre la généreuse donatrice prévoyait la création de bureaux de bienfaisance, et affectait 8 millions à la création de l'hôpital qui porte son nom.

PROVERBES:

Qui terre a, guerre a.

La robe ne fait pas le médecin.

PANI BOUCICAUT

I POWSTANIE „BON MARCHÉ”.

„Bon Marché” (Tanie Kupno), największy magazyn paryski, który co rok robi interesy na przeszło miliard, jest dziełem Arystydesa Boucicaut i jego małżonki.

Ich historia zakrawa na legendę.

Była kiedyś mała robotnica, równie piękna jak bogobojna i dobra. Opuściła swoją rodzinną wioskę i udała się na poszukiwanie pracy do wielkiego miasta Paryża. Znalazła zajęcie w jednym sklepie przy ul. Bac. Pewien młody sprzedawca, oczarowany jej świeżością i nieśmiałością, pokochał ją z całego serca i poprosił ją, by została panią Arystydesową Boucicaut.

Małżeństwo przyniosło mu szczęście. Wkrótce potem zawiązał spółkę z pewnym kupcem z tej dzielnicy, który dał mu fundusze na założenie małego sklepiku na rogu ul. Sèvres i ul. Bac, pod godłem „Bon Marché”. Było to w roku 1852.

Bardzo szybko „Bon Marché” zaczęło prosperować w sposób niebywały (niesłychany), bo zamiast zmieniać ceny zależnie od klientów, jak to było wtedy w zwyczaju, p. Boucicaut ustanowił sprzedaż po cenach wyznaczonych i wykazanych w sposób niezmienny na każdej rzeczy, tak jak się dziś praktykuje w naszych sklepach. A w dniu, kiedy rozplakatował: „Przyjmuje się z powrotem wszelki towar, który się nie spodoba” (domyślano się: „I który nie był noszony”), wszyscy paryżanie zaczęli tłumnie napływać do niego.

Wierny swojej podwójnej dewizie: sprzedawca z małym zyskiem i uczciwie (lojalnie), p. Boucicaut rozszerzał coraz bardziej swoje interesy. Wtajemniczał w nie swoją żonę, a gdy umarł w r. 1877, pozostawił jej odpowiedzialność za firmę, która dokonała w ciągu roku interesów na 67 milionów.

Chciała kontynuować jego dzieło; ale ponieważ syn jej zmarł wkrótce potem, uczyniła to w sposób zupełnie bezinteresowny i dla spełnienia uczynków miłosiernych. Wzięła współpracowników, zwłaszcza spośród dawnych pracowników, żeby dzielić z nimi odpowiedzialność i zyski, założyła Kasę Przejrzystości i Kasę Emerytalną dla swoich pracowników, jeszcze zanim była mowa o ubezpieczeniach społecznych.

Nie zapomniała, że znała dawniej ubóstwo. Gdy umarła, będzie temu lat 50, zapisała swój majątek, znaczny jak na owe czasy, Opiece Społecznej, dla ulżenia doli opuszczonych dzieci. Ale wszyscy jej pracownicy, od najwyższego do najniższego, otrzymali swoje legaty; ponadto hojna ofiarodawczyni przewidywała utworzenie biur dobroczynnych i przeznaczyła 8 milionów na założenie szpitala, który jest nazwany jej imieniem.

PRZYSŁOWIA:

Kto ziemię posiada, ten ma kłopot nie lada.

Habit nie czyni mnicha.

Jedynie stała i regularna lektura „Echa Obcojęzycznego” prowadzi do celu: gruntownego opanowania jęz. angielskiego, francuskiego, niemieckiego.

Abonujcie „Echo Obcojęzyczne” na rok 1939!

CO MIESIĄC T R Z Y WYDANIA JĘZYKOWE:

- A) ANGIELSKO-POLSKIE „THE ANGLO-POLISH ECHO”,
- B) FRANCUSKO-POLSKIE „L'ECHO FRANCO-POLONAIS”,
- C) NIEMIECKO-POLSKIE „DEUTSCH-PÖLNISCHES ECHO”.

Warunki prenumeraty „E. O.” na r. 1939:

Prenumerata każdego z 3-ch wydań językowych, łącznie z przesyłką pocztową, wynosi:

rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

(Z a g r a n i c ą prenumerata każdego wydania językowego wynosi 8 zł. rocznie).

Prenumeraty przyjmuje się zasadniczo na pełne okresy kalendarzowe, a więc prenumeraty roczne — na okres od 1.I do 31.XII, półroczne: od 1.I do 30.VI i od 1.VII do 31.XII, kwartalne: 1.I—31.III, 1.IV—30.VI, 1.VII—30.IX i 1.X—31.XII. — Zaleca się abonować od numeru styczniowego.

Prenumeraty, nie wymówione co najmniej na miesiąc przed upływem terminu, ważne są nadal. — Zniżek nie udziela się. — Wszelkie zamówienia płatne są z g ó r y. — Za pobraniem pocztowym czasopisma nie wysyła się.

Jak opłacić prenumeratę:

Najdogodniej opłacić prenumeratę „Echa Obcojęz.” za pomocą załączonego pocztowego przekazu rozrachunkowego Nr. 501 (za jednym przekazem rozrach. można wpłacić w każdym Urzędzie Pocztowym do 50-ciu złotych bez jakichkolwiek opłat przekazowych). Przekazy rozrachunkowe są też do nabycia w Urzędach Poczt. po 1 gr.

Można również wpłacać należność za prenumeratę i roczniki „Echa Obcojęz.” na nasze konto w P. K. O. Nr. 25.635 (w tym wypadku opłata za przekazanie kwoty do 50-ciu zł. wynosi 10 gr.).

U w a g a ! Przy wszelkich wpłatach należy podawać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — j ę z y k abonowanego wydania lub rocznika. — Prosimy pisać bardzo wyraźnie i czytelnie!

Premie dla PP. Abonentów:

Wzorem lat ubiegłych przeznaczamy dla naszych Abonentów następujące premie:

1) Każdy Abonent, opłacający z g ó r y prenumeratę całoroczną (stycz.—grudz.) jednego wydania językowego „Echa”, t. j. 7 zł., otrzyma jeden rocznik „E. O.” z lat ubiegłych (w jednym wydaniu językowym, 12 n-rów, 192 str.) z a d o p ł a t ą 3 zł. (zamiast 6 zł.).

2) Abonent, opłacający z g ó r y prenumeratę całoroczną (stycz.—grudz.) d w u wydań językowych „Echa”, t. j. 14 zł., otrzymuje jeden rocznik „E. O.” z lat ubiegłych (12 n-rów, 192 str.) z a d o p ł a t ą 1 zł. (zamiast 6 zł.).

3) Opłacający z g ó r y prenumeratę całoroczną (stycz.—grudz.) t r z e c h wydań językowych „E. O.”, t. j. 21 zł., otrzymują dwa roczniki z lat ubiegłych (24 numery, 384 str.) z a d o p ł a t ą 2 zł. (zamiast 12 zł.).

SPIS roczników „Echa Obcojęz.” podany jest na str. 2-iej niniejszego numeru.

(PP. Abonenci, którzy mają już opłaconą częściowo prenumeratę „Echa Obcojęz.” na r. 1939, mogą uzyskać odpowiednie roczniki-premie, uiszczając do dn. 7-go stycznia 1939 r. resztę prenumeraty za okres do końca 1939 r. wraz z wyżej podanymi odpowiednimi dopłatami).

Adres redakcji i administracji:

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”, Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Konto P. K. O. Nr. 25.635.

Pocztowe Przekazy Rozrach. Nr. 501.

RADIOODBIORNIKI

najwyższej klasy

Radiogramofony „ORPHEON”

Wzmacniacze

dla stowarzyszeń i świetlic

Komplety płyt „PHONOGLOTTE”
do nauki języków obcych

Płyty gramofonowe

wszystkich przodujących marek
z bezpośredniego importu

poleca znana od 30 lat firma

B. RUDZKI

Warszawa, Marszałkowska 146

Prospekty na żądanie — gratis.

A DICTIONARY OF ENGLISH IDIOMS

(Słownik angielskich właściwości językowych)

PART I. VERBAL IDIOMS

(Część I: Idiomy czasownikowe)

By

B. L. K. HENDERSON, M.A., D.Lit. (London)

Associate in Arts, King's College, London.
Fellow of the College of Preceptors.
Fellow of the Royal Society of Arts.

Author of

THE ENGLISH WAY, MIRROR OF ENGLISH, etc

Cena w oprawie: 7 zł.

Z przesyłką poleconą lub za pobraniem poczt. 8 zł.

Prospekt na żądanie bezpłatnie.

Administracja „Echa Obcojęzycznego”,
Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.
Konto czekowe P.K.O. Nr. 25.635.
Poczt. przekaz rozrach. Nr. 501.

POLECAMY DO NAUKI JĘZYKÓW OBCYCH:

LOUIS RIVIÈRE:

Nauka Francuskiego szybko, łatwo i przyjemnie

Przełoż. i oprac. Dr. Anna Rowak i D. Wikińska.
Słowo wstęp. prof. St. Szobera. Transkr. fonet. prof. T. Benni'ego
267 str. z licznymi rysunkami. Cena 5 zł.

Prospekt bezpłatnie.

MAC CALLUM:

Nauka Angielskiego szybko, łatwo i przyjemnie

Przełożył i oprac. S. Wyszynski. Słowo wstępne prof. St. Szobera
Transkrypcja fonet. prof. T. Benni'ego.

228 str. z licznymi rysunkami. Cena 5 zł.

Prospekt bezpłatnie.

Słowniki prof. O. Calliera:

1) SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI
i POLSKO-NIEMIECKI
(2 cz. razem) z suplementem, 1040 str. — Cena w opr. 5 zł.

2) SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI
i POLSKO-FRANCUSKI
(2 cz. razem) z suplementem, 1030 str. — Cena w opr. 5 zł.

3) SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI
i POLSKO-ANGIELSKI
(2 cz. razem — 850 str.). — Cena w opr. 5 zł.

J. STANISŁAWSKI (lektor jęz. ang. U. J. w Krakowie):

SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI
i POLSKO-ANGIELSKI
(z wymową) 880 str. — Obie części w opr. 9 zł.

Powyższe słowniki znane są z b. obfitego zapasu słów i czynią
zadostę wszelkim wymaganiom.

Metoda Alvincy (Konwersacja):

Rozmówki z różnych dziedzin życia (24 działy):

- 1) La Vie pratique — Konwersacja francusko-polska
- 2) Das praktische Leben — Konwersacja niemiecko-pol.
- 3) Modern Life — Konwersacja angielsko-niem.

Cena każdej książki w opr. 5 zł.

„NOUVEAU PETIT LAROUSSE ILLUSTRÉ”

Podręczny francuski słownik encyklopedyczny
1771 str., 6200 rysunków w tekście, 220 plansz i tablic, 140 map.
Nowe wydanie na 1939 r. — Cena w oprawie zł. 11.—

Polecamy także wszelkie wydawnictwa LANGENSCHIEDTA,
jak metody, słowniki, rozmówki i t. p.

Do nabycia we wszystkich księgarniach lub w Składzie Główn.:
G. DORN, Księgarnia Wysyłkowa, Warszawa
Zielna 51 (róg Królewskiej). Konto P. K. O. Nr. 11.970.